Nr 5. Kraków, 30 Stycznia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## Czas odnowić prenumeratę!

## O wzorowych gospodarstwach włościańskich.

Od lat już wielu zastanawiamy się, radzimy i zaradzamy, lub też próbujemy zaradzać „biedzie kraju“ i staramy się przeróżnymi środkami zamienić tę biedę na dobrobyt, a owoce tych trudów mało są widoczne i zaledwie gdzieniegdzie tylko spostrzegać się dają. — Podnoszono przed laty brak środków komunikacyjnych w Galicyi, odtąd już wiele dróg zbudowano i poprawiono; mówiono, że drobny przemysł pomoże włościanom, nie szczędzi się też działania i kosztów na tem polu; lichwa i pijaństwo gnębiły lud wiejski, widzimy znaczne uchylenie tego złego; w ułatwieniach potrzebnego, przystępnego kredytu, bodaj czy nie za daleko idziemy; na oświatę ludu krocie rocznie fundusz krajowy wydaje itd. itd., a pomimo tych wysileń, chociaż każdy przyznać musi, iż jest lepiej niż było, każdy jednak może postawić pytanie: „dlaczego kraj nasz obdarzony od Pana Boga odpowiedniemi warunkami dobrobytu, o wiele niżej od innych stoi?“ — W szeregu odpowiedzi, jakie na to pytanie postawić należy, niezawodnie ta na pierwsze miejsce zasługuje, że *w kraju rolniczym, na rolnictwo główna uwaga zwróconą nie jest.* — Jeżeli zaś tu i owdzie poprawa gospodarstw postępuje, to *w złem gospodarstwie włościan* spoczywa przeważna przyczyna „biedy w kraju“ i przeszkoda główna w dojściu do dobrobytu.

Dwie trzecie części obszarów rolnych w Galicyi pozostają w posiadaniu mniejszych właścicieli, włościan, a ci nawet połowy nie produkują tego, coby produkować mogli, gdyby dobrze gospodarowali. — Jeżeli zatem dwie trzecie części wszystkiej roli naszej nie wydaje ani połowy tego, coby wydać mogły, to choćby reszta w rękach większych właścicieli będąca, wzorowo w całości (co jednak także nie jest) była zagospodarowaną i należyty plon wydała, to i tak kraj nasz nie dorówna innym, w których mniejszy właściciel staranniej swą rolę uprawia niż właściciel większej własności.

Jak długo więc nie podźwigną się gospodarstwa naszych włościan z zastoju, w jakim go utrzymuje konserwatyzm łącznie z zastarzałemi uprzedzeniami, nawyknieniami i przesądami, — tak długo ten stan anormalny trwać będzie, biedy nie zwalczymy i do dobrobytu nie zbliżymy się nawet.

Do poprawy zatem i podniesienia gospodarstw włościańskich wszelkiemi siłami i bez utraty już dłuższej drogiego czasu dążyć nam trzeba. Towarzystwa rolnicze, Zarządy gminne, Kółka rolnicze za jedno z najgłówniejszych zadań swoich postawić sobie powinny wpływać na wprowadzenie po wsiach tych ulepszeń a bodaj czy najskuteczniejszym na początek środkiem nie będzie zakładanie *wzorowych gospodarstw włościańskich*, bo nic tak dobrze nie działa, nic tak nie przekona i nie nauczy, a zatem nic tak prędko do działania nie pobudzi jak *dobry przykład.*

Włościanie nasi zaczynają już, dzięki Panu Bogu, coraz więcej czytać, a zatem i korzystać z tego; nie zawsze jednak jeszcze włościanin dając wiarę temu, co czyta i co słyszy, prędzej i chętniej zainteresuje się tem, co zobaczy, a namacalny i stosunkom jego odpowiedni przykład jedynie go pobudzi do naśladowania i do zaniechania szkodliwych i zastarzałych zwyczajów, których się trzyma. Dobre gospodarstwo na obszarze dworskim i świetne nawet na niem plony i wyniki nie przekonają włościan tak rychło, jak to samo zaprowadzone i utrzymane na mniejszej własności. Patrząc na wzorowe gospodarstwo większej własności czyli dworu, powie sobie niejeden: „Pan ma dużo roli, to mu wystarcza na buraki i na konicz, a na ziarno jeszcze mu dużo zostanie; ja zaś na pastewne rośliny nie mogę z zagonów moich ujmować“. — Tak rozumując trwają wszyscy w złem, a lepszego nie próbują, nawet znosząc

biedę coraz dalej, oszukując siebie i bydło swoje, nie zbierając ani połowy tego, co poczciwa ziemia dać może, i nie żywiąc bydła tak jak to być może i powinno. Zakładajcie przeto panowie starsi, rozumniejsi i zamożniejsi po wsiach *wzorówki włościańskie,* a sami sobie bardzo wiele przyspożycie i doznacie tej pociechy i tego szczęścia, że *przykład* wasz dobry posłuży wielu innym, i każdy naśladowca stokrotnie błogosławić was będzie. Gdy sąsiad takiej wzorówki zobaczy, że n. p. trzy morgi obsiane zbożem wydały większy plon jak jego pięć morgów, które na swojej roli obsiał; gdy spostrzeże, że sąsiad dobrze gospodarujący, zebrawszy buraki i paszę, a mając mniej krów lecz dobrze żywionych, ma podwójną albo potrójną ilość nabiału, że wyprowadziwszy krowę na jarmark wziął za nią 80, 100 i 120 zlr., gdy on za swoją zaledwie 35 lub 50 zlr. uzyskał; gdy ujrzy, że sąsiad sprzedał cielę za 12 zlr., gdy on dostał 4 zlr., gdy na każdym kroku i w każdej porze roku widzieć będzie różnice i znacznie lepsze wyniki, to pominąwszy już chęć każdego, jeśli nie przewyższenia to dorównania drugiemu, każdy włościanin powodowany własnym interesem, własnemi korzyściami i chęcią poprawienia doli swojej i rodziny, niezawodnie będzie się starał widoczne już dla niego dobre naślaśladować. — Tym sposobem przykład cel swój osiągnie.

Ja zaś, który to piszę, skoro do tego lepszego i do tego dobrego nakłaniam oraz zachęcam, będę się starał jak umiem, opisać takie wzorowe gospodarstwo włościańskie, sposób jego założenia i utrzymania, oraz wyniki do osiągnięcia, a nie wątpię, że i lepsze jeszcze myśli po mnie przyjdą, wystąpią i powtórzone zostaną dla wspólnego dobra i dla dobra w kraju naszym.

*(Dokończenie nastąpi.)*

# Opisy ziem i grodów polskich.

## *Podole i stolica jego Kamieniec nad Smotryczem.*

(Ciąg dalszy).

Gdy Polacy odebrali Podole z rąk tureckich, znaleźli znowu taką samą pustynię, jaką zastali po Tatarach. Naród rolny albo się rozbiegł, albo w jasyr Turcy zagnali; szlachty, rycerzy wielu wyginęło w wojnach; inni, co schronili się w głąb Polski młodymi ludźmi, wracali na Podole starcami. Ormianie także przed Turkami uszli byli na zachód i pod górami karpackiemi założyli na ziemi należącej do panów Potockich duże miasto, do dziś istniejące: Stanisławów od imienia ówczesnego dziedzica.

Cudowny obraz Najświętszej Panny, znajdujący się i teraz w kościele ormiańskim w Kamieńcu, uwiozły były z zajętego przez niewiernych miasta pobożne panny i dopiero po odebraniu tej twierdzy przez Polaków, obraz kościołowi zwróciły.

Gdy Podole napowrót do Rzeczypospolitej czyli do Królestwa Polskiego powróciło, to zaczęli powracać tam prawowici dziedzice, często ich dzieci lub nawet wnuki; niejeden darmo szukał, gdzie też jego wieś dziedziczna leży: dwór Turek spalił, chałupy włościańskie

# Rożne drogi.

(Powiastka z życia. — Opowiedział F. G..)

Smutek wielki zapanował w chacie Stanisława Skiby, jednego z najzamożniejszych gospodarzy w Borysławicach. Tracił bowiem odrazu syna i wychowanka, dwóch najtęższych i najpilniejszych we wsi parobczaków, bo obóch już nazajutrz odwoził do wojska.

Siedział więc smutny przed chatą i myślał nad swoją dolą, co on pocznie bez tych dwóch sił roboczych w gospodarstwie, bo wiedział, że żaden najemny parobek ubytku tego nie potrafi mu zastąpić. Miałci prawda Stanisław jeszcze jedneho syna, już ośmnastoletniego Jędrzeja, ale ten był czegoś słabowity, i choć chętny, nie potrafił zastąpić Janka, swego brata starszego, a jeszcze mniej Marcina, który od dziecięcia sierotą chował się w chacie Skibów.

Z tej zadumy ciężkiej nie potrafiły wyrwać Stanisława ani wesołe śpiewki pasterzy, pędzących wesołe bydełko z pastwiska, ani piękny wieczór jesienny i dopiero kiedy obaj chłopcy wrócili z plebanii, gdzie chodzili p błogosławieństwo i na pożegnanie do zacnego księdza proboszcza, wstał z ławki z westchnieniem i poszedł z nimi do chaty.

W chacie krzątała się piętnastoletnia Zosia, córka Stanisława, ładna i tęga już dziewucha, która od roku po śmierci matki prowadziła całe gospodarstwo kobiece. Zastawiła wieczerzę, ale jakoś nikomu jeść się nie chciało. Stary Stanisław siedział smutny, chłopcy choć nadrabiali minami, ale im się w oczach łzy szkliły, Zońka co chwilę fartuchem ocierała oczy.

Prawie nietkniętą wieczerzę zabrała znowu ze stołu.

Narzeszcie rzekł Stanisław:

— Dziej się wola Boża! Trafił was taki los, to i musimy go przyjąć. Pójdziecie do wojska, między obcych. Zobaczycie inny świat, innych ludzi, możecie nabrać trochę rozumu, ale zawsze pamiętajcie o Bogu,

zniszczył; a tam, gdzie ludzie mieszkali, lub pola uprawne były, zasiał się był bór gęsty, niby puszcza nowa, a na tej ziemi krwią ludzką zlanej rósł tak bujnie, że za trzydzieścia lat wyrósł większy niż gdzieindziej za sto.

Rozpoczęła się więc była nowa praca i pańska i chłopska; panowie starali się, żeby najwięcej narodu na te urodzajne ziemie sprowadzić, sioła i kościoły nowe fundować, a dawne z popiołów odgrzebywać i odbudowywać. W tych to czasach książęta Czartoryscy sprowadzili z Mazurskich swych dóbr dużo narodu i osadzili tych ludzi na bujnych, czarnoziemnych ziemiach w dziedzicznych swych dobrach: kluczach Proskirowskim i Międzyborskim. I dziś jeszcze w parafii tak proskirowskiej jak międzyborskiej lud po polsku mówi i jest szczerze, serdecznie katolicki; i pamiętają o tem, że są Polakami. Kiedy po wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1831, rozsrożony car Mikołaj kazał ludność katolicką na Podolu na szyzmę przeprowadzać, to spróbowali tego i w Proskirowszczyznie, ale dwie pierwsze wsie, gdzie chcieli Moskale popów wprowadzic, oparły się temu, — kazał więc car wsie rozebrać, ludnosć aż pod Kaukazkie góry zagnać, grunt zaorać i na skarb zabrać. W innych wsiach ludzie się przestraszyli i już nie przeszkadzali budować cerkwi.

Sto lat jeszcze, od wygnania Turków, panowali królowie polscy nad ziemią podolską. Potem nadeszły smutne czasy niedoli. Moskwa drapieżna zagarnęła te ziemie, które Polacy swą krwią i trudem z pustyni w raj ziemski zmienili. Złotnicki, ostatni komendant Kamieńca, dla jeneralskiej rangi i carskiego orderu oddał twierdzę kamieniecką wraz z wojskiem, armatami, amunicyą i wszystkiem, co tam było. Lud dotychczas wspomina tego Złotnickiego i powiada, że zaprzedał Polskę carycy moskiewskiej“. — Choć Bogiem a prawdą obronić on Kamieńca nie mógł już, chybaby tylko mógł znaleźć śmierć bohaterską. Najgorzej zrobił, że przyjął od carycy jeneralską szarżę i order, bo dotychczas nazywają go zdrajcą i jego wnuki palcem pokazują, choć oni już temu nie winni.

Zrazu Moskale jakoś łagodnie postępowali; wleźli byli do cudzego domu, to niepewni się jeszcze czuli i truchleli a nuż, a nuż nas ztąd nagonią; zachowali więc i prawo dawne polsko-litewskie i sądy polskie. Ale co wierze świętej katolickiej to odrazu pokoju nie dawali. Polscy włościanie, mieszczanie, szlachta i panowie byli łacińskiej wiary, nie byli prześladowani; ale ruscy włościanie grecko-katolickiego obrządku, ci zaraz za Katarzyny obróceni byli na szyzmatyków, a trochę ich tylko zostało katolikami, a i ci niedługo mogli zostać w swojej wierze. Nastał cesarz Mikołaj, srogi i mściwy, a gdy pokonał powstanie polskie w roku 1831, wziął się potem do prześladowania wiary na Litwie i Rusi.

Srogi, zwycięski car wydał rozkaz, żeby wszyscy unici czyli grecko-katolicy przyjęli zaraz wiarę moskiewską, zamiast księży przysłano dla ruskiego ludu popów brodatych z moskiewskiej ziemi, którzy nie rozumieli ani słowa z tego, co do nich parafianie mówili. Majątki polskie car kazał na skarb zabierać i rozdawał je swoim zausznikom. Zamiast dawnej, polskiej pańszczyzny, która na Podolu bardzo łagodna była, bo tylko dzień z pieszego a dwa dni z ciągłego gruntu miał gospodarz odrabiać dworowi; zaprowadził car pra-

---

pamiętajcie o chacie rodzinnej. Trzy lata dla młodych miną prędko; dawniej gorzej było; ot i ja sam dwanaście lat włóczyłem się wojskowo po Włochach, Węgrach, Niemcach, byłem i we wojnie i Pan Bóg mię zachował. Ciężko mi na sercu, że musicie mię porzucać, ale na to niema rady.

Przy tych słowach łzy puściły się Stanisławowi, a już i chłopcy żalu swego pohamować nie mogli i w głos się rozpłakali. Po chwili mówił dalej Stanisław:

— Weźmiecie na siebie przyodziewek porządny, bo nie chcę, żebyście między obcych przyszli jak obdartusy. Źle ci robią, co idąc do wojska jak dziady jakie, same gałgany na siebie biorą, bo obcy widząc takich obdartusów muszą mieć o nas, o naszym kraju bardzo złe pojęcie. Jak już przyjdziecie do regimentu, to przyodziewek zaszyć i oddać na magazyn, zda się wam jak powrócicie, bobym znowu nie chciał, żebyście mi wrócili we wojskowych mundurach. Jesteście synami wieśniaka polskiego i jego stroju nigdyście się nie powinni wstydzić.

Na drogę dam wam po kilka reńskich. Z pieniądzmi obchodźcie się oszczędnie. Ty Marcinku, jesteś stateczniejszy, uważaj mi na Janka, bo on trochę roztrzepany, a tem mi najlepiej wynagrodzisz trud za wychowanie.

To, co twoje, dochowałem ci uczciwie. Kawałeczek gruntu po ojcach twoich obrabiałem, a wszystko, co się z tego sprzedało, to czeka na ciebie, jak przyjdziesz od wojska.

Marcin przypadł płacząc do kolan Stanisława, mówiąc:

— Byliście mi prawdziwym ojcem i jak własnego syna chowaliście razem ze swojemi dziećmi. Niech wam za to Bóg wynagrodzi; przyrzekam, że na Janka więcej będę uważał jak na siebie samego, jeżeli wam przez to moją wdzięczność potrafię okazać.

Długo wieczór jeszcze błyszczało światło w oknach chaty Skibów, długo jeszcze Stanisław dawał doświadczone rady i przestrogi swoim synom. Nareszcie rozeszli się na spoczynek.

wo moskiewskie zwane *kreposnyje* to jest *niewolnicze* i nadał ją najsamprzód moskiewskim a później i polskim dziedzicom, a to w myśli, żeby poddani znienawidzili dziedziców i uciekali się o opiekę do carskich urzędników.

Prawo to było straszne i od kiedy polska ziemia istniała i polscy królowie nią rządzili, to nigdy takiego prawa na niej nie było: prawo to dawało wolę dziedzicowi sprzedawać chłopa jak zwierzę jakie, jak rzecz nieżywą. Polscy dziedzice, pamiętni dawnych czasów i braterstwa dawnego z ludem swym, mający wreszcie sumienie katolickie, prawa tego nigdy nie używali; sam jednak znałem jeszcze moskiewskich starych jenerałów, o których ludzie powiadli, że ze swych dóbr na Podolu sprzedawali do Moskwy do najgorszych domów rozpusty najładniejsze dziewczęta, zaledwie szesnastoletnie. Zabić człowieka nahajami, było to dla takiego moskiewskiego pana igraszką, oni bowiem sami byli przywykli do tego, że gdy car wpadł w gniew srogi, ani życia, ani honoru pewni nie byli.

Napróżno panowie polscy podawali do cara prośbę po prośbie, ażeby pozwolił znieść pańszczyznianą robociznę, a ziemię pańską, za którą włościanie dworowi odrabiali, sprzedać włościanom na długoletnią wypłatę; car ani słyszeć nawet nie chciał o tem i jeszcze panów karał za to, mówiąc: „że jak się moskiewscy chłopi o tem dowiedzą, to sami wolności zapragną, a to nigdy być nie może“.

Nareszcie umarł srogi car; wypełniła się nad nim sprawiedliwość Boska za wszystkie jego nieprawości: przegrał wojnę z Turcyą, Anglią i Francyą, i z dumy zawiedzionej sam się targnął na swe grzeszne życie — truciznę zażył.

Po nim nastąpił syn jego Aleksander II; był to człowiek miększego serca, wierzymy nawet, że pragnął dobra ludzkiego, z początku nawet starał się o nie, ale później opanowali go podli doradcy i popsuli jego początkowe dzieła. Dla Podola, zdawało się przez kilka lat, że nowe, jaśniejsze słońce zaświeciło; cesarz wezwał panów, ażeby mu przedstawili projekt zniesienia prawa „niewolnictwa“, ci zebrali się w Kamieńcu, radzili przez pół roku i z gotowym projektem wysłali do Petersburga ś. p. Andrzeja Grabiankę, dziedzica Krzemiennej i Nowosiółki. Oprócz tego projektu napisali byli panowie prośbę do monarchy, żeby im powrócił mowę polską w szkołach i urzędach, której zakazał był jego ojciec; żeby pozwolił wyznawać taką wiarę, jaką kto chce i żeby nikt nie miał prawa do tego się mieszać. Prośbę tę podpisali najsamprzód wszyscy marszałkowie powiatowi a na czele marszałek krajowy (guberski) ś. p. Aleksander Sadowski, dziedzic Orynina, Krasnosławic i Ormian.

Działo się to w r. 1862; tymczasem lud w głębi Rosyi buntować się zaczął, źli doradcy carscy nakazali moskiewskim urzędnikom w Warszawie, żeby i polski lud drażnili i dokuczali mu tak, żeby mu aż cierpliwości zbrakło; stało się jak ci łotrzy, bodaj z piekła nie wyszli, chcieli: w Warszawie wybuchło powstanie; lud nieprzygotowany nie chciał słuchać przestróg rozsądniejszych ludzi, z kijami porwał się na wojsko, krew się polała, tysiące niewinnych ofiar padło; a carscy doradcy tryumfowali; mieli już teraz przyczynę do ciemię-

---

Dla objaśnienia musimy tu powiedzieć, że Marcin był sierotą. Dzieckiem umarli mu ojcowie, a sąsiad Stanisław jako ojciec chrzestny i opiekun przytulił sierotę, wypełniając obowiązek, który przyjął przy Chrzcie św. I trzeba przyznać, że obowiązek wypełnił gorliwie; Marcina chował jak swoje dziecko, do szkółki posyłał, niczego mu nie żałował. Rodzice Marcina biedni byli, została chałupa i 2 morgi gruntu. Chałupę wynajmował Stanisław za kilka reńskich na rok, rolę uprawiał, a wszystko, co z tego zebrał, chował skrzętnie dla sieroty, nie rachując sobie nic za żywienie, przyodziewek i wychowanie. I Marcin też szczerą miłością i wdzięcznością odpłacał swoim opiekunom, pracował pilnie a szczerze, a na pogrzebie Stanisławowej rozpaczał jak rodzone dziecko. Był przytem stateczny i pobożny i przykładem swoim wiele działał na żywszego Janka. Wogóle nie było we wsi tęższych i pracowitszych parobków, a ksiądz proboszcz wszystkim ich za wzór wystawiał.

Żal też we wsi po nich ogólny panował.

Nazajutrz skoro świt wszystko już w chacie Skibów było na nogach. Zośka nawarzyła mleka i przygotowała przekąski na drogę. Jędrek zaprzągł konie, a po śniadaniu wsiadł Stanisław z oboma chłopakami na wóz i zrobiwszy znak Krzyża św., ruszył wśród płaczu Zośki i Jędrka, którzy stali przed chatą spoglądając dopóki im wóz z oczu nie zniknął.

Stojący przed chatami gospodarze żegnali ich wołając: niech was Pan Bóg prowadzi i nazad szczęśliwe powróci.

---

W Tarnowie ruch wielki. Z całego okręgu przybywają rekruci i gromadzą się przed komendą wojskową. Są i mieszczanie, chłopi i żydy. Po największej części wszyscy obdarci, że aż przykro patrzeć na dorodnych chłopaków w takich łachmanach. Gdzie kto miał co najgorszego, to wyciągnął i wdział na siebie, a do tego każdy z workiem, wyglądają jak istne dziady. Wśród tych obdartusów czyste ubranie Janka i Marcina odbijało bardzo przyjemnie.

żenia, mówili carowi: „O! jacy ci Polacy, buntują się przeciw woli waszej, najjaśniejszy panie!“

Zaczęli też robić, co się tylko tym łotrom przyśniło: starali się głównie o to, żeby na podolskiej ziemi wyplenić wszystko, co było polskie i katolickie. Więc najsamprzód wywieźli marszałków, którzy prośbę t. zw. „adres“ do cara podpisali; zamknięto ich w lochach „piotro-pawłowskiej“ cytadeli, która jest w Petersburgu nad brzegiem morza; niektórzy z marszałków siedzieli w takich kazamatach, które były kute w skale poniżej powierzchni morza. W jakiej tam byli nędzy, najlepszym dowodem będzie, że jenerał Suwarow, komendant tej strasznej fortecy, gdy zobaczył marszałków, których znał dawniej, kiedy jeszcze jako pułkownik stał na Podolu i porównał ich dawny dostatek z ówczesną niedolą, to rozpłakał się rzewnemi łzami. Tak! moskiewski żołnierz, carski sługa płakał nad polskiem nieszczęściem. *(C. d. n.)*

# Sprawa ulg legalizacyjnych

## przy wpisach hipotecznych.

Rada państwa uchwaliła w roku zeszłym ustawę o ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych, to jest że przy takich wpisach hipotecznych, gdzie chodzi o wartość niższą od 100 złr. nie potrzeba koniecznie, aby sąd albo notaryusz legalizował podpisy stron, ale wystarczy, ażeby podpis stron wystawiających dokument i tożsamość osób stwierdzili dwaj wiarogodni świadkowie, umiejący czytać i pisać. Rada państwa pozostawiła wolność Sejmom krajowym, czy chcą u siebie tę ustawę wprowadzić lub nie.

Wydział krajowy galicyjski przeszłego roku przedstawił Sejmowi projekt do ustawy, zwalniający od obowiązku legalizacyi przy wpisach poniżej 100 złr., lecz Sejm nie uchwalił ustawy tylko następującą rezolucyę:

Projekt ustawy co do ulg legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych zwraca się Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby po zasięgnięciu zdaniu Rad powiatowych i innych władz w tym kierunku, czy i o ile ta ustawa będzie pożądaną dla ludności włościańskiej, z wyników badań zdał sprawę i odpowiednie wnioski przedłożył na najbliższej sesyi sejmowej.

Wykonując to polecenie, wystosował Wydział krajowy zapytania do wszystkich Rad powiatowych, do Sądu wyższego krajowego w Krakowie i we Lwowie, do Izb notaryalnych i adwokackich i do Towarzystw prawniczych, czy taka ustawa byłaby dla ludności włościańskiej naszego kraju pożyteczną i czy należy ją zaprowadzić.

Na zapytanie to odpowiedziały Sądy, Izby adwokackie i notaryalne, Towarzystwa prawnicze i 41 Rad powiatowych, że taka ustawa byłaby dla ludności wieśniaczej szkodliwą a nie pożyteczną, a tylko 19 Rad powiatowych oświadczyły się za zaprowadzeniem tej ustawy z tego powodu, żeby przez to ludność zostałaby choć w części uwolniona od ponoszenia kosztów wynikających z przymusu legalizowania dokumentów.

Przekładając obecnie sprawozdanie do Sejmu, Wydział krajowy zastanawia się nad dwoma pytaniami:

---

Wnet porozdzielano rekrutów na gromadki i każdą gromadkę oddano pod opiekę podoficerowi.

Janek i Marcin dostali się do jednej kompanii. Odprowadzono ich do koszar; wieczór mieli pojechać koleją do Ołomuńca, gdzie stał pułk. Stanisław nie opuszczał synów swoich aż do ostatka i dopiero, gdy wsiedli na pociąg i zrobił nad płaczącymi krzyżyk błogosławieństwa, smutny powrócił do zajazdu, gdzie zostawił konie a rozpłaciwszy się, z ciężkiem sercem wrócił do domu.

Ciężką jest dola rekruta. Co każdy rekrut w pierwszych tygodniach służby wojskowej musi wycierpieć, wiedzą dobrze ci, którzy przy wojsku służyli. Nie wolno wprawdzie teraz bić i znęcać się nad żołnierzem, ale dziwna rzecz, że podoficerowie pomimo tych surowych zakazów, pomimo tego, że surowe kary są wyznaczone za nadużycia, wymyślają sobie najrozmaitsze sposoby dręczenia rekrutów, jakby chcieli powetować na tych biedakach to, co sami wycierpieli, będąc rekrutami — tem zaś to jest dziwniejsze, że przecie obecnie pułki składają się z tej samej narodowości, a nawet z tej samej okolicy rekrutują do jednego a tego samego pułku.

I naszym rekrutom Marcinowi i Jankowi dał się we znaki pierwszy czas służby wojskowej. Po całodziennej jeździe koleją, która ich także namęczyła dosyć, bo to spakowali do jednego wozu po 40 ludzi, przybyli nareszcie na miejsce przeznaczenia późną już nocą. Wprowadzono ich do koszar. Każdy zmęczony, strudzony, pragnąłby trochę snu, a tu ani myśleć o spoczynku. Feldwebel odbiera każdy swoich rekrutów, przydziela ich do swoich cugów*). Nareszcie dostają się rekruci do stancyj. Ponieważ już późno, pozwalają im udać się na spoczynek, ale z łóżek ściągają sienniki, ażeby nie zagnieździli jakiego plugastwa. Ładne przywitanie. Takie zarządzenie atoli jest konieczne, bo

*) Będziemy tu używali takich wyrazów, jakich przy wojsku powszechnie używają.

1) jakie znaczenie ma przymus legalizacyjny dla ksiąg gruntowych i jakie koszta powoduje dla stron;

2) jakieby były skutki, gdyby ustawa o ulgach została uchwaloną.

Na pierwsze pytanie taka wypada odpowiedź:

Księgi gruntowe mają dla ludności bardzo wielką wartość, albowiem uwiadamiają co kto posiada, jak jest ta własność obciążona i w ten sposób ułatwiają bezpieczeństwo i kredyt. Głównym warunkiem, ażeby księgi gruntowe oddawały należyte usługi, jest ich dokładność, a wiadomo, że na założenie ksiąg gruntowych dużo wydano pieniędzy. Ażeby te księgi były dokładne, ustanowiono swego czasu przymus legalizacyjny. Sędzia bowiem albo notaryusz, do którego przychodzi wieśniak o legalizacyę dokumentu, musi ten dokument najpierw przeczytać, aby wiedzieć, o co rzecz idzie. Jeżeli dokument jest źle wystawiony, to zwraca na to uwagę strony, poucza ją i w ten sposób oszczędza stronie straty stempli, któreby strona poniosła, wnosząc do sądu dokument nieformalny, gdyby sąd go musiał odrzucić. Dalej daje przymus legalizacyjny pewność, że ten sam a nie kto inny podpisał dokument. Tak więc ten przymus daje niejako prawną ochronę dla nieumiejących czytać i pisać i strzeże ich przed oszustwem, bo legalizujący sędzia lub notaryusz przestrzegłby zeznającego dokument, gdyby jakie oszustwo mu groziło, a z drugiej strony daje pewność, że w księgi gruntowe dokładnie wszystko jest wpisane.

Również niewielkie są ciężary i wydatki, jakie ten przymus legalizacyjny powoduje. Za legalizacyę dokumentu, gdzie wartość jest niższa jak 100 złr., opłaca się w sądzie tylko stempel 36 centów; u notaryusza jest legalizacya jest trochę droższa, bo oprócz stempla 36 centów, musi się dodać drugi stempel na 10 centów i od każdego podpisu płaci się po 15 centów. Pozostaje jeszcze strata czasu z powodu podróży ze świadkami do sądu lub notaryusza, i koszta tej podróży, ale strona, choć nie będzie potrzebowała legalizować dokumentu, podróż tę odbyć musi, aby zaglądnąć do ksiąg gruntowych, a koszta świadków pozostaną także, bo pewnie tym świadkom, co będą poświadczać wiarogodność podpisem i tożsamość osoby trzeba będzie także coś zapłacić, albo im dać poczęstunek, co jeszcze drożej zwykle wynosi.

Na drugie pytanie zaś taka wypada odpowiedź:

Ustawa zastrzega, że zamiast legalizacyi sądowej lub notaryalnej może być podpis dwóch wiarogodnych świadków, umiejących czytać i pisać, z wyrażeniem dodanem imienia i nazwiska, miejsca zamieszkania, wieku i zatrudnienia, tudzież oświadczeniem własnoręcznie napisanem, że ten, któego podpis jako prawdziwy potwierdzają, jest im znany.

Ustawa mniema, że ten, który dzisiaj musi na legalizacyę ponosić koszta i podróż, nie byłby w razie przyznania tych ulg narażony na stratę pieniędzy i czasu.

Ale zastanowiwszy się głębiej, okaże się, że te ulgi są tylko pozorne, a w rzeczywistości ludność narażoną na straty jeszcze większe a niejednokrotnie i na szkody wskutek oszustwa, od czego ją broni dzisiejszy przymus legalizacyjny.

Wieśniak bowiem, choć umiejący czytać i pisać (a cóż dopiero nieumiejący) nie jest zdolny do sporządzania dokumentów prawnych. Gdyby mu więc przy-

---

różni ludzie do wojska przychodzą. Ale nie długi spoczynek; noc jeszcze, budzą i prowadzą rekrutów do łaźni; potem przegląd przez pułkownika, potem mundurowanie.

Starsi żołnierze narzucają się z pomocą, z radą, ale każda taka rada, każda pomoc musi się opłacić. Podoficerowie i frajtrzy chodzą jak nadęci; rekrut chcąc sobie zjednać ich łaskę, funduje piwo, wódkę, cygara, a pan kapral jeszcze łaskę wyświadcza, jeżeli przyjąć raczy, choć mu z oczów patrzy, że tego żąda. Z następnym dniem rozpoczyna się ciężka nauka, rozpoczyna się utrapienie rekrutów, którzy w swem otoczeniu formalnie potracili głowy i chodzą jak ogłupiali, tem więcej że starsi żołnierze jeszcze ich umyślnie straszą.

Jak się powodziło Jankowi i Marcinowi, najlepiej oświeci list, który we dwa tygodnie pisali do Stanisława:

List ten brzmiał:

Najukochańszy Tatusiu!

Od chwili, jakeśmy opuścili rodzinną chatę, dużo my już wycierpieli. Fraszka jeszcze podróż, ale już to wojsko dało się nam we znaki. Dopiero dwa tygodnie trwa nauka egzecyrki, a nam się wydaje, że to już niby rok i ciężko się zdaje doczekać będzie końca. Cały dzień człowiek jak w kieracie. O czwartej już trzeba wstawać, porządki robić; trochę ciepłej polewki na śniadanie, potem zaraz ćwiczenia, co się nazywają „gelenkibunki“ — czyli gimnastyka, potem na plac aż do południa. W południe mało spoczynku i znowu egzecyrka aż do wieczora, a wieczór szkoła. Niby to bić nie wolno i nie biją dopóki patrzy oficer, ale niech no się gdzie obróci, to już ci frajter albo kapral wsadzi szturkańca i niejeden rekrut chodzi z podbitym okiem. A i nie bardzo dziwić się temu, bo to niejeden taki niepojętny, że choć mu sto razy co powiesz, to on zawsze inaczej zrobi i musi człowieka do złości przyprowadzić. Ale najgorszy wieczór. Dali nam mundury

szło taki dokument wystawić, poszedłby do pisarza gminnego albo co gorzej do pisarza pokątnego, któryby mu ten dokument napisał, a naturalnie że nie za darmo, często nawet kazałby sobie i grubo zapłacić. Tak napisany dokument muszą podpisać dwaj wiarogodni świadkowie, umiejący czytać i pisać. Przyznać trzeba, że w niektórych wsiach obecnie jeszcze trudno o takich świadków, a jeżeli się znajdą, to im za świadectwo trzeba coś zapłacić. Gdy zaś we wsi takich świadków niema, to trzeba iść do miasta i tam ich szukać i dobrze opłacić, może drożej jak kosztuje notaryusz.

Gdy dokument już gotów, strona niesie go do sądu, ale cóż się dzieje; dokument ten jest źle napisany, sąd go odrzuca; strona jest narażona na stratę stempli i wszystkich kosztów wyłożonych na sporządzenie dokumentu i świadków. Taka sama strata także, gdy sędzia nie uzna którego ze świadków za wiarogodnego i dokument odrzuci.

A więc strona na tem niby nie zyskała, ale owszem straciła; bo podróż do sądu, choćby tylko dla wglądnięcia do ksiąg gruntowych; do wniesienia podapodania odbyć się musi.

Ale co więcej, zniesienie przymusu legalizacyjnego otwarłoby pole dla oszustów, którzyby wyzyskiwali ludność wiejską, fałszowali podpisy i takie fałszywe dokumenta wnosili do ksiąg gruntowych.

Tak więc zniesienie przymusu legalizacyjnego nietylko nie ulżyłoby ale nawet pomnożyłoby koszta ludności, a nadto naraziłoby nieporadnych na wyzysk i oszustwo przez nieuczciwych.

Przymus legalizacyjny uważać też raczej należy jako dobrodziejstwo a nie jako ciężar. Z tych powodów Wydział krajowy nie przedkłada tego roku Sejmowi ustawy o ulgach legalizacyjnych w sprawach drobiazgowych do uchwały, ale ze względu, że legalizacya sądowa jest tańsza jak notaryalna, stawia wniosek, aby przypomnieć Sądom obowiązek legalizowania dokumentów stronom zgłaszającym się — nawet podczas czynności komisyjnych. To znaczy, że gdy urzędnik sądowy znajduje się we wsi na komisyi, strona może wtedy przyjść do niego i zażądać legalizacyi, a on tę czynność uskutecznić będzie obowiązany. Naszem zdaniem takie załatwienie sprawy najlepiej odpowiada interesom włościan.

---

# Pogadanki naukowe.

### Jak się tworzy śnieg i grad.

Gdy wysoko w górze zawieje wiatr mroźny, to banieczki pary marznąc zamieniają się na drobniuchne, lodowate igiełki. Igiełki te spadając na dół przyczepiają się do siebie i tym sposobem powstają bardzo piękne gwiazdeczki śniegu. Gdybyśmy mieli szkło powiększające, takie, co to każdą rzecz, na którą się przez nie patrzy, powiększa, i gdybyśmy przez takie szkło przypatrzyli się płateczkom śniegu, to byśmy się przekonali, jakiego to ślicznego kształtu są te gwiazdki śniegowe, jakie tam piękne a rozmaite są wzory.

Śnieg pomimo to, że składa się ze zmarzłych kropel pary, może przecież ochronić od mrozu; wiedzą o tem wszyscy dobrze. Jest on wprawdzie bardzo zi-

---

stare, rwie się to za każdym krokiem, to jak przyjdzie wieczór, szyj, łataj, przyszywaj guziki. Po capstrzyku każą iść spać, a frajter chodzi i ogląda mundur, a nieszczęśliwa godzina, jak natrafi jaką dziurkę, jaką plamę.

Jeść też dają mało i choć mamy teraz po półtorej porcyi chleba, ale i tak trzeba dokupować, bo się jeść chce. Na śniadanie polewka, obiad rosół i mięso co dzień i do tego ziemniaki, albo kasza, albo co z mąki. Na wieczerzę chleb. Ale widać, że się i tem można obejść, bo starym żołnierzom to wystarcza, tylko się trzeba przyzwyczaić. O pacierzu tu ci nikt nie pomyśli; wstają i kładą się spać a nawet się żaden nie przeżegna. Z rekrutów, jak który klęknie do pacierza, to się śmieją; — ale niech się tam śmieją, my oba zawsze pacierz odmawiamy, bo kto z Bogiem, Bóg z nim. — I Bogu dzięki, pojmujemy dobrze i egzecyrkę i szkołę, a jeszcze nikt nas nawet nie trącił. Za to słychać dużo przekleństwa i jeszcze jakie przekleństwa, aż uszy bolą słuchać na tyle obrazy Boskiej.

Z pieniędzy, cośmy wzięli z domu, mamy jeszcze trochę, ale pewnie się wnet skończą, bo trzeba co chwila coś kupić, a i szarżom musi się coś zafundować, żeby się nad człekiem nie znęcali. Prosimy Pana Boga, żeby się bieda nasza rekrucka jak najprędzej skończyła, potem będzie już lżej.

Olomuniec, miasto wielkie i ładne, ale my go jeszcze mało oglądali, bo czasu nie stało, a w innym liście to wam go opiszemy.

Teraz zaś pozdrawiamy i całujemy serdecznie kochanego Tatusia, Jędrka i Zośkę i prosimy pokłonić się Jegomości księdzu plebanowi, a i wszystkim znajomym i krewnym, ażeby nas mieli w pamięci.

*Jan Skiba, Marcin Socha.*

*(C. d. n.)*

mny, ale nie tyle co mroźne powietrze, dlatego też pokrywając ziemię, chroni zasiewy w zimie od przemarznięcia.

Podróżny, zaskoczony wielkim mrozem, zdaleka od mieszkań ludzkich, nie zmarznie, jeżeli ukryje się głęboko pod śniegiem. Śnieg wprawdzie nie grzeje, ale tworzy zasłonę, która ciepłu wydawanemu przez ziemię lub człowieka nie pozwala prędko ulatywać w powietrze. Nadto śnieg oddaje nam wielkie usługi przy ratowaniu zmarzniętych; wiadomo, że zmarznięte członki tarte śniegiem powracają do życia.

Chociaż kulki gradu są tak samo jak śnieg zmarzniętą wodą, to przecież bardzo różnią się od siebie. Śnieg przedstawia gwiazdki złożone z drobniuchnych igiełek pouczepianych do siebie, gdy tymczasem grad stanowi bryłeczki lodu, a w środku każdej z nich znajduje się jąderko białe, niby krupka zbitego śniegu. Bryłki te dochodzą czasem znacznej wielkości. Powtóre wiemy, że śnieg zwykle w naszych stronach pada jedynie w zimie, a tylko niekiedy zjawia się w późnej wiośnie, grad zaś zdarza się w czasie największych upałów. Jakże to być może, aby podczas największego skwaru ziarnka lodu spadały z obloków? Uczeni tłómaczą to zjawisko w następujący sposób: W pogodnych dniach widzi się nieraz na niebie t. j. w powietrzu białe, pierzaste obłoczki, które złożone są z drobniuchnych igiełek lodu i wiszą bardzo wysoko. Gdy niżej białych chmurek z dwóch stron przeciwnych nadlecą dwa silne wiatry i uderzą na siebie, wtedy tworzą rodzaj kręcącego wichru czyli trąby powietrznej. Powstały z dwóch przeciwnych wiatrów wir wciąga igiełki lodowe z chmur pierzastych wyżej leżących i porywa je ku dołowi. Wtedy wszystko zakotłuje się, zmięsza, a wiatr gwałtowny zbija igiełki w grudki białe jakby w krupki śniegowe. Jeżeli grudki te pędząc na dół napotykają chmury złożone z banieczek pary, wtedy bańki obmarzają na grudkach i powiększają je coraz więcej; tym sposobem powstają mniejsze lub większe bryłki gradu odpowiednio do tego, ile wodnych banieczek na białem jąderku obmarzło. Podczas gradowej burzy widać najpierw błyskawice i słychać w górze grzmoty, szum uderzających o siebie bryłeczek lodu, a w końcu grad spada. Jeżeli w niższych warstwach nie było wilgoci, wtedy spadają same białe krupki gradowe, pospolicie zwane krupkami; skoro zaś na nich dużo wodnych banieczek obmarznie, spadają w dużych bryłach lodu tak, że te kaleczą a nawet zabijają zwierzęta, tłuką szyby w oknach i zbijają zupełnie zboże.

Grad zwykle idzie pasem, t. j. przebiega wąski szmat kraju, pozostawiając po bokach okolice nietknięte, co pochodzi z kierunku, w jakim ów wir z dwóch przeciwnych wiatrów powstały idzie. Do dziś dnia nauka nie umie jeszcze zapobiedz gradobiciu, które takie wielkie wyrządza szkody w gospodarstwie; ludzie ratują się przecież przez towarzystwa ubezpieczające, do których każdy właściciel ziemi, dbający o własne dobro, powinien należeć.

---

## Wiadomości polityczne.

*Austrya.* Koło polskie zajmuje się sprawą stabilizacyi, czyli nadawania stałych posad okręgowym inspektorom szkół ludowych. Podobno rząd jest tej sprawie przychylny, jest więc nadzieja, że i Rada państwa na nią się zgodzi. — Posiedzenia Rady państwa będą się odbywały dalej do końca lutego, poczem zwołane będą sejmy, a po świętach w kwietniu napowrót obradować będzie Rada państwa do 1 czerwca. W czerwcu zbiorą się Wspólne Delegacye a w październiku po raz trzeci Rada państwa dla uchwalenia budżetu na rok 1893.

*Rzym.* Ojciec św. przeziębił się trochę i kilka dni nie wychodził ze swoich komnat, obecnie jednak, dzięki Bogu, jest już zdrowym, przyjmuje kardynałów i udziela posłuchań.

*Węgry.* Z powodu zbliżających się wyborów do Sejmu rozwinięto już agitacyę przedwyborczą ale tak na ostro, że już w różnych miejscach przyszło do bójek i żandarmi musieli zaprowadzić spokój. Co to będzie podczas samych wyborów!

*Rosya.* Położenie w Rosyi z powodu klęski głodowej wcale się nie polepszyło. Główną przyczyną tego jest niedbałość i nieuczciwość tych ludzi, którym powierzono rozdawanie zapomóg. Prawie codziennie wychodzą na jaw różne oszustwa. Do tego wszystkiego przyłączyła się w miastach nowa plaga. Tłumy zgłodniałych włościan, które spieszą do miast, myśląc, że tam otrzymają pracę i wsparcie, przywlekają ze sobą różne zaraźliwe choroby. W mieście Charkowie sroży się tyfus tak gwałtownie, że musiano urządzić osobny szpital dla dotkniętych tą chorobą. Teraz jest źle, a będzie może jeszcze gorzej w przyszłości. Stan ozimin jest bardzo lichy, a chłopi pozbawieni bydła roboczego i wycieńczeni skutkiem głodu na siłach, bodaj czy będą mogli uprawiać na wiosnę swe pola. Jeden z korespondentów rosyjskiego czasopisma *Niedieła* tak opisuje nędzę panującą w powiecie czelabińskim. Oto dosłowny ustęp z jego listu:

„Włościanie idą tłumnie w świat szeroki, byle nie widzieć umierających z głodu swych rodzin. Przejezdnego uderza widok całych gromad małych dzieci, które po gościńcach albo u wrót chałup płaczą głodne i zziębnięte, prosząc o jałmużnę. Tu i ówdzie walają się konie padłe z głodu. Widziałem wśród drogi pozostawiony wóz z drzewem, gdyż biedne zwierzę nie zdołało dociągnąć go do domu i padło nieżywe. We wsi jest dużo domów pozamykanych, ponieważ właściciele ich

rozeszli się po świecie. Bardzo wielu chłopów żywi się gliną z przymieszką trawy, a dwaj już umarli z takiego pożywienia. Inni żalą się, że od kilku dni nie mieli nic w ustach. — Po chatach spotykałem straszne obrazy nędzy. W zimnej izbie leżała umierająca kobieta, której mąż właśnie skonał. Nieszczęśliwa tuliła nowonarodzone dziecię do stygnącego swego ciała, a pięcioro dzieci płakało z zimna i głodu. Gdzieindziej natrafiłem na rodzinę, która nie jadła od trzech dni; ojciec, który poszedł szukać zaroku we wsi sąsiedniej, umarł w polu z wyczerpania sił. Pewna wieś wyczekuje już z rezygnacyą śmierci głodowej, wszyscy jej mieszkańcy spowiadali się i komunikowali na ostatnią drogę".

Powyższy opis jest tylko nagą prawdą, niema w nim ani jednego wyrazu zmyślonego, a najlepszym dowodem jest to, że gazeta *Nowoje Wremia*, która z natury rzeczy takie opisy ostrożnie przyjmuje, przedrukowała tę korespondencyę dosłownie. — Zresztą, gdybyśmy nawet dużo z tego policzyli na karb bujnej wyobraźni korespondenta, to pozostałoby jeszcze i tak wiele bolesnej prawdy. — Niemcy, mieszkający w prowincyach nadbałtyckich, które należą do Rosyi, doznali nowego ucisku ze strony rządu moskiewskiego, który kazał zamknąć 400 szkół niemieckich i dzieci posyłać do szkół rosyjskich. — Stryj cara moskiewskiego, wielki książę Konstanty Mikołajewicz umarł 25-go stycznia w nocy. Zostawił on trzech synów i dwie córki, z których starsza jest królową grecką.

*Francya.* Niedawno jeden z posłów francuskich nazwał publicznie na posiedzeniu parlamentu w Paryżu, ministra Konstansa po prostu złodziejem. Minister poszedł do owego posła i dał mu w twarz, a ów poseł Laur zwrócił mu ten zaszczyt. Podobało się to innym też posłom, więc się ku nim rzucili i poczęli się czubić na kupie. Gdy się to działo, w drugim końcu Izby pokłóciło się znowu dwóch innych posłów i także się wypoliczkowali, to samo działo się na korytarzu. Powstał hałas i bijatyka jak w karczmie, a gdy po godzinie znowu otwarto posiedzenie i minister Konstans zaczął przepraszać posłów za tę awanturę, dano mu za to jeszcze brawo. O jak nisko upadli Francuzi!

*Rumunia.* Gazeta romuńska *Romanul*, która się zalicza do poważniejszych gazet, zamieściła niedawno artykuł, w którym udowadnia, że nie będzie na świecie spokoju, aż będzie Polska przywróconą czyli odbudowaną, bo wtedy między Rosyą a Austryą i Niemcami stanęłaby silna zapora i Rosya nie mogłaby zaczepiać ani Niemiec ani Austryi. Polska zaś nauczona doświadczeniem potrafiłaby się obronić przed Rosyą. Święta to prawda i dałby Bóg, aby się tak stało.

*Azya.* W kraju zwanym Persyą szerzy się prześladowanie chrześcijan. Zanosi się na morderstwa i zaburzenia.

---

# NOWINY.

— **Smutne wieści** zaczynają krążyć po kraju naszym. Nietylko w Rosyi ale i u nas grozi klęska głodowa. Po niektórych wsiach zapasy zboża już się podobno wyczerpują, a na zasiew braknie zupełnie zboża. Trzeba zawczasu temu zaradzić. W każdej więc takiej wiosce powinni przełożeni gminy obliczyć, na jak długo starczą jeszcze te zapasy i donieść o tem do Starostwa i Wydziału powiatowego, aby te zawczasu obmyśliły środki ratunku. Dobrzeby też było, aby z takich wiosek napisał kto do gazet a więc i do *Krakusa*, jak rzeczy stoją.

Prosimy o wiadomości w tej sprawie.

— **Ingres** (wejście) ks. Arcybiskupa Stablewskiego do Poznania odbył się d. 22 b. m. W tym dniu były wszystkie szkoły poznańskie zamknięte, a żołnierze katolicy byli wolni od służby. Jak w Gnieźnie w dzień konsekracyi, tak i w Poznaniu w dzień ingresu ulice, któremi jechał ks. Arcybiskup, były wspaniale przystrojone, a lud witał go radośnemi okrzykami.

— **Dwudziestą dziewiątą rocznicę** powstania z roku 1863 go obchodzono w kraju uroczystemi nabożeństwami za poległych Braci.

— **Bocheńska Rada powiatowa** uchwaliła polecić Wydziałowi powiatowemu zaprosić obywateli celem narad o zapobieżeniu możliwej klęsce nieuradzaju w tamtejszym powiecie na rok bieżący.

— **W Przemyślu** dnia 8 b. m. zawiązał się „Zarząd powiatowy Kółek rolniczych" dla powiatów: przemyskiego, mościskiego, dobromilskiego i jaworowskiego. Prezesem zarządu wybrano p. Leszka Wiśniowskiego z Krasiczyna, wiceprezesem p. Bolesława Górskiego z Wolczyszczowic, sekretarzem ks. Błahutę, proboszcza z Ujkowic.

— **Przemysł tkacki** w Krośnie rozwija się coraz więcej i pomyślniej, nad czem pracuje gorliwie i samo miasto i okoliczne obywatelstwo. Szkoła tkacka liczy już 32 uczniów i posiada nowy budynek wzniesiony kosztem 40 tysięcy złr. przez gminę miasta Krosna. Wydział krajowy dał na to subwencyę 5 tysięcy złr. Budują też nową fabrykę do blichowania płócien, co jeszcze więcej podniesie cały przemysł tkacki, gdyż dotąd, gdy chciano płótnu nadać białość, miękkość i połysk, odsyłano je do fabryk szląskich, morawskich lub czeskich.

— **Miastu Brodom** udzielił rząd pożyczki bezprocentowej w kwocie 350 tysięcy złr. na budowę koszar dla wojska. Rząd będzie potem płacił czynsz roczny 15 tysięcy, a miasto spłacać będzie pożyczkę w ratach rocznych przez 36 lat.

— **Zarząd kolei państwowych** zamówił u fabrykanta p. Kazimierza Lipińskiego w Sanoku 50 wagonów towarowych za 100 tysięcy złr.

— **Z Krzywaczki.** W dniu 6 b. m. po nieszporach odbyło się w Krzywaczce w pięknie przystrojonej sali szkolnej uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, którego Wydział 100 książeczek doborowych na ten cel przesłał. Przy otwarciu przemawiał do licznie zgromadzonego ludu ks. Walenty Dziatkowiec, p. Wincenty Schmidt, prezes myślenickiej Rady powiatowej i miejscowy nauczyciel, wykazując cel tej uroczystości, potrzebę i środki

kształcenia się, oraz korzyści czytania dobrych książek i łączność szkoły z czytelniami, które są dla młodzieży domową szkołą uzupełniającą. Poczem nastąpiły zapisy członków i wypożyczanie książek.

— **Szkoła rękodzielnicza**. *Gazeta Rzeszowska* donosi, że w Rzeszowie założoną będzie szkoła rękodzielnicza wraz ze wzorowym warsztatem szewskim w celu podniesienia rękodzielnictwa a w szczególności podniesienia przemysłu szewskiego w Rzeszowie i jego okolicy. Szkoła ta będzie podzielona na osobne klasy. Do pierwszej klasy przyjmowani będą chłopcy, którzy ukończyli 12 rok życia i szkołę ludową. Szczęść Boże tej szlachetnej myśli!

— **W Muszynie** dnia 17 b. m. zawiązało się Kółko rolnicze i Czytelnia ludowa. Przewodniczącym obu instytucyj wybrano ks. kanonika Gruszkę z Muszyny, zastępcą przewodniczącego ks. kanonika Jana Paryłowicza, proboszcza ze Złockiego.

— **Wściekły pies.** Ze Stanisławowa donoszą, że dnia 13 b. m. pokąsał duży biały pies pewną włościankę w Knihininie, następnie przybiegł do Stanisławowa i tu pokąsał sześć innych psów i czworo ludzi, poczem został zastrzelony. Sekcya lekarska przedsięwzięta tego samego wieczora na zabitym psie wykryła wściekliznę, wskutek czego zabito także owych sześć pokąsanych psów. Zachodzi obawa, że więcej jeszcze psów zostało pokaleczonych.

— **Konkursa.** Prezydyum sądu obwodowego w Wadowicach rozpisało z terminem do dnia 14 lutego b. r. konkurs na posadę woźnego sądu powiatowego w Oświęcimie.

Wydział Rady powiatowej w Brzozowie rozpisał z terminem do dnia 1 marca konkurs na posadę lustratora powiatowego z roczną płacą 800 zlr. i dodatkiem 200 zlr. na koszta podróży.

— **Ze Śniatyna** donoszą do jednego z pism lwowskich, co następuje: „W tutejszym Wydziale powiatowym przeprowadzono w tych dniach rewizyę rachunków i kasy. Znaleziono wielkie nieporządki w rachunkach a w kasie brak pieniędzy. Brakująca suma ma być bardzo znaczną. Sekretarza wydziału natychmiast zasuspendowano.

— **Pożary.** W ostatnich dniach spłonęły: tartak wodny na obszarze dworskim w Jasionce, w powiecie tureckim, własność bar. Liebega i spółki, szkoda wynosi 1.500 zlr., na 1.200 zlr. ubezpieczona. W Perehińsku, w powiecie dolińskim, cztery gospodarstwa, szkoda około 3.000 zlr. W Gajach niżnych, w powiecie drohobyckim, jedno gospodarstwo, wartości 3.000 zlr.; w Chlewczanach, powiatu rawskiego, dwie zagrody włościańskie, wartości 1.400 zlr.

— **Dyspensa papieska.** Ojciec św. upoważnił osobnym dekretem biskupów tych okolic, w których panuje influenca, do udzielania dyspensy od postów.

— **Arcyksiążę Karol Salwator**, ojciec mieszkającego we Lwowie Arcyksięcia Leopolda Salwatora i Arcyksięcia Franciszka Salwatora, ożenionego z córką Najjaśniejszych Państwa Arcyksiężną Maryą Waleryą, zmarł we Wiedniu dnia 19 b. m. po kilkudniowej zaledwie słabości.

— **Zawiedzeni.** Do Odessy, miasta położonego nad morzem Czarnem, przypłynął niedawno okręt, na którym w liczbie podróżnych znajdowało się 27 wychodźców, wracających z Brazylii Są to włościanie w gubernii Radomskiej i Lubelskiej. Nie znalazłszy z Brazylii nic prócz żółtej febry, która ich okrutnie zgnębiła, biedacy puścili się z powrotem do kraju. Przepłynąwszy ocean atlantycki, dzielący Amerykę od Europy, musieli jeszcze, zanim dostali się do Odessy, płynąć prawie wzdłuż całego południowego brzegu naszej części świata.

— **Nędza we Włoszech**. Królowa włoska Małgorzata zwiedzała niedawno pracownię sławnego rzeźbiarza Tadoliniego. Gdy powracała do królewskiego pałacu, zbliżyła się do powozu uboga niewiasta i podała królowej prośbę. Królowa kazała stanąć woźnicy właśnie w chwili, gdy owa kobieta upadła zemdlona na bruk. Wtedy królowa wysiadła z powozu, zaczęła nieszczęśliwą cucić, a po ocuceniu obdarzyła ją hojną jałmużną i kazała odwieść do domu. Kobieta owa zemdlała z głodu. Niedawno w mieście Florencyi zemdlał na ulicy człowiek, który od 36 godzin nie miał nic w ustach. Przed furtami klasztorów, które rozdają obiad ubogim, czekają codziennie tłumy głodnych.

— **Generał**, t. j. najwyższy przełożony OO. Jezuitów ks. Ant. Anderledy zmarł 19 b. m. w mieście Fiesole we Włoszech.

— **Śpiący górnik**. W szpitalu w Mysłowicach na Szląsku pruskim leży górnik Latus, rodem z Brzezinki na Szląsku. Już od 18 września zeszłego roku, a więc od czterech miesięcy, śpi on jednym nieprzerwanym snem. Ciało jego znajduje się w stanie kurczowego naprężenia, a tylko przemocą można mu otworzyć usta i sztucznie wlać przez nie pokarm, który nieszczęśliwego utrzymuje przy życiu. Gdyby nie lekkie rumieńce na twarzy, zdawałoby się, że górnik nie żyje, gdyż ciało jego ma zupełny pozór trupa. Dopiero przy dokładnem obserwowaniu obnażonej piersi i okolicy żołądka zauważyć można regularny ale nadzwyczaj lekki oddech.

W ostatnich kilku dniach nastąpiła mała zmiana. Oto naprężenie w ramionach ustało i można teraz obie ręce z łatwością poruszać, ale drżą one przytem febrycznie. Natomiast palce ściśnięte są tak mocno, że potrzeba bardzo silnego człowieka, ażeby je na chwilę wyprostował.

Najwięcej kłopotu sprawia otwieranie ust jego, przez które wsuwa się do żołądka rurkę i za jej pomocą wlewa się litr mleka i to dwa razy dziennie. Tem mlekiem żywi się organizm 36-letniego człowieka już od czterech miesięcy!

Czy nieszczęśliwy górnik posiada świadomość tego, co się z nim dzieje, nie wiadomo. Lekarze nie umieją na to oppowiedzieć. — W mieście i w okolicy opowiadają, że kiedy przy śpiącym mówiono o śmierci jego dziecka, to z pod zamkniętych jego powiek spłynęło kilka łez. Zauważono również, że bardzo często drżą mu powieki i oko zwilża się lekko. Silne poruszanie całem ciałem nie wywołało prócz przyspieszonego oddechu, żadnych innych znaków życia.

Latus przed swojem dziwnem zaśnięciem pozostawał w szpitalu i zdradzał niespokojne usposobienie. Pewnego poranku dozorca zastał go wypreżonego na łóżku i w takim stanie znajduje się on dziś.

— **Napad wilków**. Z Staroczerkaska w Rosyi donoszą o następującym wypadku: Kozak Peskowcew, idąc wieczorem piechotą przez gościniec, napadnięty został przez cztery wilki. Jednego z nich uderzył kijem, lecz to nie odstraszyło ich, przeciwnie jeszcze zajadlej rzuciły się na niego. Kozak począł uciekać, a nie widząc innego sposobu ratunku wdrapał się na słup telegrafi-

czny, podparty u spodu dwoma klockami. Podczas tego wdrapywania się na słup ściągnęły mu wilki szynel (burkę) zarzucony na ramionach, usiadły na nim i wlepiły swe ślepie w kozaka, czekając aż zlezie na ziemię. Kozak kurczowo objął rękami słup i w tej pozycyi, lekko ubrany, przepędził noc całą. Miał kilka zapałek przy sobie, zapalał je i rzucał na wilki, krzyczał na całe gardło, ale nic nie pomogło, ani wilki nie chciały się ustąpić, ani pomoc z nikąd nie nadchodziła. Dopiero o godzinie 6 rano nadjechał wóz jakiś, a ludzie siedzący na nim rozpędzili wilki, wzięli zziębniętego kozaka na wóz i odwieźli do najbliższej wsi. Przygoda ta nie wywołała dla kozaka żadnych szkodliwych skutków, był tylko przez kilka dni cierpiącym.

— **Ciekawy proces** toczył się w Berlinie w tych dniach. Niejaki Moryc de Jonge, syn bardzo bogatego żyda, został chrześcijaninem wbrew woli rodziców. Później rodzina jego nasłała do niego lekarza, żyda, który powiedział, że Moryc jest waryatem, a za tem poszło, że go wpakowali do domu waryatów. Gdy po 8 miesiącach wyszedł, ogłosił w pewnej gazecie, że rodzina umyślnie go do domu obłąkanych wsadzić kazała, ponieważ chrześcijaninem został. Rodzina zaskarżyła tak jego, jak redaktora owej gazety. Sąd uwolnił ich jednak od kary, a to na mocy świadectwa, że Moryc rzeczywiście wówczas, gdy go lekarz badał, był niespełna rozumu. Z obrad procesu można było dowiedzieć się strasznych rzeczy; n. p. gdy Moryc został chrześcijaninem, to go rodzina za to przeklęła, a on znowu rzucił przekleństwo na rodzinę.

— **W mieście Xanten** nad Renem (w Niemczech) został przed kilku miesiącami zabity chłopiec chrześcijański. Podejrzenie padło na pewnego rzezaka żydowskiego, Buschoffa, a 20 świadków zeznało takie rzeczy o nim, że dziś tam w tej okolicy wszyscy są przekonani, iż Buschoff chłopca zamordował i wszystką krew z niego wytoczył. Komisarz policyjny Wolff z Berlina wykrył to wszystko i też doszedł do przekonania, że Buschoff jest mordercą. Mimo to Buschoffa wypuszczono z więzienia, a procesu jak nie wytaczają, tak nie wytaczają. Gazety zaczynają tę sprawę podejrzywać i domagają się od ministra sprawiedliwości, aby w to wejrzał. Żydów morderców nie potrzeba oszczędzać, jak się i z innymi mordercami długich ceregieli nie robi. Niektóre gazety wprost piszą, że Buschoff zarznął chłopca na mace. Tak pisze niemiecka gazeta *Kreuz-Zeitung*.

---

## Rozmaitości.

**Odezwa do złodziei.** W Anglii pewien bogaty pan czyli lord, wyjeżdżając niedawno do Włoch kazał w swym majątku pod Glasgowem wywiesić wielki napis następującej treści: „Dla złodziei! Wszystko moje srebro i kosztowności znajdują się w banku depozytowym. W szafach, komodach itd. nie pozostawiam nic więcej, jak stare i bez wartości rzeczy. Klucze do nich znajdują się w górnej szufladzie stołu na lewo. Jeżeli jednakowoż, słowom moim nie wierząc, chcecie się sami o prawdzie przekonać, to proszę was przynajmniej zamków nie marnować. Proszę was także, buty dobrze wytrzeć na słomiance, nim do pałacu wejdziecie, abyście nie poplamili mi kobierców“.

**Łatwy sposób oszczędności.** Takie dziś ciężkie czasy, że recepta na nie nie zawadzi, a recepta dobra, bo żyd ją wymyślił i to żyd polski, który nie tylko z piasku potrafił bicz ukręcić, ale ukręconego nie ruszać aby się nie rozsypał. Więc żyd furman miał konia, w którym najokazalsze były kości, ale jednak musiał mu owsa dawać, bo ten koń i wóz tragarski żywił całą żyda rodzinę. A jednak trzeba było coś oszczędzić na koniu, bo bieda w domu dokucza strasznie. Żyd na sposoby brać się umiał — więc sypał koniowi do żłobu owies, a potem w nocy pocichu podchodził i wykradał część owsa napowrót...

— Niech myśli że mu to szczury objadły — a ja mu jutro dam tego samego, a nowego kupować nie potrzebuję. I wilk będzie cały i koza będzie syta! Aj waj! takie ciężkie czasy, że człowiek sam dla siebie musi być złodziejem.

**Zatruty kaftanik.** Jeden z lekarzy donosi do *Przeglądu* o następującem zdarzeniu: Przed miesiącem został zawezwany lekarz do pani X. Osoba ta młoda i przedtem ciesząca się najlepszem zdrowiem, poczęła doznawać drżączki, osłabienia wzroku, silnego bicia serca itp. Wszelkie objawy wskazywały powolne zatrucie ciała. Doktor widząc, że wszelkie stosowane środki, dotyczące zmiany pokarmów, nie skutkują, począł badać odzież chorej. Skrupulatne to badanie okazało, że pani X. silniej zapadała na zdrowiu, wtedy, gdy nosiła jedwabną czerwoną bluzkę, nabytą podczas ubiegłego lata we Wrocławiu. Doktor poddał ową bluzkę badaniu i wykrył, że posiada ona barwik silnie trujący. Chora od czasu porzucenia bluzki powoli do zdrowia przychodzi.

**Kobieta z trupią głową.** Przed laty mówiono wiele i u nas o tem, że za granicą żyć ma pewna bardzo bogata dama, która nigdy oblicza swego nie odsłania, gdyż ma trupią głowę. Mało kto chciał wierzyć w prawdziwość tego opowiadania, a jednak kobieta taka żyła w istocie. Przed kilku dniami miał profesor wiedeńskiego uniwersytetu Albert odczyt, w którym opisał historyę spotkania się sławnego chirurga niemieckiego Dieffenbacha z ową nieszczęśliwą istotą. Dieffenbach żył w pierwszej połowie tego stulecia i sławnym był jako operator. Szczególnie w przyprawianiu sztucznych nosów doprowadził do wielkiej doskonałości. Pewnego wieczora przybyło do mieszkania jego troje osób, jeden mężczyzna i dwie kobiety, prosząc go o poradę. Dieffenbach wybierał się właśnie w drogę do Wiednia i nie chciał ich przyjąć, jedna z pań wszakże tak usilnie go prosiła, że musiał w końcu ustąpić i kazał wprowadzić ich do pokoju. Rozmowę prowadziła jedna z pań, Włoszka i wskazując na swą towarzyszkę, osłoniętą grubym welonem, prosiła lekarza, aby jej udzielił porady, poczem wyszła z towarzyszem swym do drugiego pokoju, zostawiając Dieffenbacha sam na sam z zawoalowaną pacyentką. Zawoalowana kobieta nie mówiła ani słowa, tylko zdjęła zasłonę z twarzy. To, co lekarz ujrzał teraz, było tak straszne, że nawet on, przyzwyczajony do widoku najstraszniejszych ran, cofnął się o kilka kroków w tył. Istna trupia głowa patrzyła nań. Nieszczęśliwa kobieta nie mogła mówić i tylko nieartykułowanemi tonami i gestami dawała do zrozumienia, że chciałaby mieć sztuczny nos. Lekarz uczuł szczerą litość dla biedaczki, obejrzał ją dokładnie, jednakże oświadczył, że nie może spełnić jej życzenia, bo obwód

jamy, znajdującej się w miejscu nosa, nie miał absolutnie żadnego ciała, na której sztuczna narośl mogłaby się przyjąć. To oświadczenie lekarza bardzo zasmuciło ową kobietę, zalamała ręce z rozpaczy. Lekarz widząc to przywołał krewnych jej, czekających w drugim pokoju. Zanim jednak zdołali wejść, osłoniła się chora znów welonem, bo nawet najbliższym krewnym nie chciała pokazywać swego oblicza. Teraz dowiedział się lekarz historyi tego strasznego kalectwa. W dzieciństwie poparzyła się pacyentka na twarzy tak okropnie, że zostały jej tylko kości i pergaminowa skóra, pełna blizn.

Dieffenbach wzruszony pożegnał się z pacyentką i jej towarzyszami i pojechał do Wiednia. Zapewne myślał, że nigdy w życiu więcej ich nie zobaczy. Omylił się jednak. W kilka dni po przybyciu jego do Wiednia, zjawiła się u niego w hotelu znów ta sama kobieta z trupią głową i błagała, by zlitował się nad nią i bodaj spróbował przedsięwziąć operacyę. Wzruszony jej prośbami zdecydował się lekarz spróbować operacyę, w której powodzenie sam nie bardzo wierzył. Przedewszystkiem wprawił pacyentce swej sztuczne podniebienie, przez co wrócił jej możność mówienia. Potem wyciął jej kawałek skóry z ramienia, zrobił z niego sztuczny nos i przyprawił go do jamy na twarzy. Operacya ta udała się nadspodziewanie, do czternastu dni przyrósł nos sztuczny do pergaminowej skóry na twarzy kaleki, po roku jednak, jak wszystkie sztuczne nosy, skurczył się tak, iż przedstawiał tylko jakąś nieforemną narośl. W każdym razie jednak nie szpecił biednej kobiety tak, jak owa straszna jama. Kobietą tą, jak zapewnia prof. Albert, miała być jakaś polska hrabina.

**Chmarnicy.** W Galicyi wchodniej „chmarnikami“ nazywają znachorów, rozpędzających chmury i odwracających burze. Wiara ta zachowała się wśród ludu ruskiego dotychczas i każda prawie okolica ma swego chmarnika, któremu nawet się opłaca, chcąc sobie u niego względy zaskarbić. Niedawno jeden z takich chmarników Ilko Petrów, w Nawicy w pow. kałuskim, zbierał po wsi po garncu zboża od każdego numeru za to, że w lecie rozpędzał chmury i odwracał burze. Wszyscy włościanie dawali mu zboże, a ponieważ Nawica liczy sześćset kilkadziesiąt numerów, więc chmarnik niezły zrobił interes.

## Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 26 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 85 ct. do 12 złr. 10 ct., za czerwoną od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za żółtą od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za żyto od 10 złr. 60 ct. do 10 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 85 ct. do 8 złr. 50 ct., na paszę od 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 75 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 20 ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.




Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

*Ksiądz Marceli Dziurzyński.*

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.